

Konserwatywna bajka o smoku

25 lutego 2013

Polityka deprecjonowania ludzi pobierających zasiłki to krok do uznania wszystkich beneficjentów pomocy państwa za zbędny balast oraz zatrucie toksyczną retoryką debaty publicznej w Wielkiej Brytanii, umożliwiające rządzącym demontaż resztek państwa dobrobytu.

Bestia pojawiła się na Wyspach nagle. Potwór co prawda nie zieje ogniem, ale i tak budzi odrazę pracującego ludu miast i wsi. Ogromny, nienasycony, nieznający lęku gad zamiast owiec i dziewic pożera owoce wytwarzane przez pracujących w pocie czoła, porządnych Brytyjczyków. Przed totalnym spustoszeniem Wielką Brytanię ratują jedynie błękitni rycerze drewnianego stołu umieszczonego w twierdzy przy Downing Street 10. Pięknolicy David William Donald Cameron, szlachetny George Gideon Oliver Osborne oraz nieustraszony George Iain Duncan Smith. Wierny zazwyczaj giermek Davida – Nicholas William Peter Clegg – od walki ze smokiem tym razem się dystansuje. Na krucjatę wyrusza więc tylko trójka niezłomnych muszkieterów. Monstrum czeka. Bestia też jest gotowa. A imię jej – Skiver.

Skiver to w wolnym tłumaczeniu darmozjad. Oszust. Bumelant uchylający się od pracy. Pasożyt wyłudzający zasiłki. Wyzyskiwacz pomocy społecznej nielegalnie i niemoralnie czerpiący profity z ciężkiej pracy uczciwych ludzi – striversów. Osób, które, dla odmiany, wypruwają sobie żyły za pensję minimalną. Pracusiów, którzy w powszechnym, choć błędnym przekonaniu utrzymują całą armię nierobów, na podatkowych barkach dźwigając niekompetentnych urzędników, pracowników sektora publicznego i bezrobotnych. Striversi to wieloletatowcy. Ciągłe zaganiani, przepracowani i przemęczeni. Sól brytyjskiej ziemi. Tej ziemi.

Skivers vs. strivers – to fraza, która w ostatnim miesiącu zagnieździła się w centrum debaty publicznej na Wyspach.

Jeszcze kilka lat temu słowa te były niemal zupełnie nieużywane. Na początku 2013 r. weszły jednak do powszechnego języka, politycznego słownika oraz medialnej narracji. Wypromowane przez ministra pracy i emerytur Iaina Duncana Smitha szybko zostały podchwyczone przez media, społeczeństwo oraz liderów partii opozycyjnej. Antagonizowanie grup społecznych znajdujących się na samym dole drabiny społecznej to proces przemyślany. Rządzącym Wielką Brytanią konserwatystom dominująca w 2013 r. narracja i zarządzanie społecznymi negatywnymi emocjami pozwalają na prowadzenie antyspołecznej polityki oraz postawienie pod ścianą partii opozycyjnej. Deprecjonowanie i dehumanizowanie bezrobotnych uwalnia rządzących od problemów rynku pracy, odciągając uwagę opinii publicznej od kiepskiej kondycji brytyjskiej gospodarki i nieskutecznej polityki rządu. A społeczna złość kanalizowana jest w kierunku ludzi zależnych od pomocy państwa. Podział my – oni, zazwyczaj przejawiający się wrogością społeczeństwa do establishmentu, został zastąpiony podziałem na pracowitych i leniwych. Lepszych i gorszych obywateli. Pożytecznych członków społeczeństwa i darmozjadów. Ten podział jest jednak nie tylko społecznie szkodliwy, politycznie nieodpowiedzialny i kulturowo niebezpieczny, ale opiera się przede wszystkim na fałszu.

Już w 2011 r., zaraz po tym, jak kanclerz George Osborne ogłosił plan cięć wydatków budżetowych, poparcie dla torysów wzrosło z 35 proc. do 39 proc., a prawie połowa społeczeństwa (47 proc.) uważała, że rządowy plan oszczędnościowy jest słuszny. Dziś, kiedy notowania partii rządzącej są poniżej sondażowego poparcia dla labour, torysi mają nadzieję, że podobny manewr pozwoli im na polityczną kontrofensywę. Umieszczenie w centrum debaty publicznej frazy „skivers vs. strivers” kilka tygodni przed ogłoszeniem przez Iana Duncana Smitha wstrzymania zasiłków na dzieci dla rodzin mających przychody powyżej 50 tys. funtów rocznie oraz ograniczenia wzrostu pozostałych świadczeń socjalnych do 1 proc. rocznie przez najbliższe trzy lata ma za zadanie umiejscowić Partię

Pracy po złej stronie barykady jako „obrońców darmozjadów”. Lewica, która głośno sprzeciwia się proponowanym cięciom, w zamyśle prawicy powinna jawić się społeczeństwu jako partia nieodpowiedzialna, obciążająca budżet, planująca nierozsądne „rozdawnictwo społeczne”. To dobra, a przede wszystkim skuteczna politycznie taktyka. Na przestrzeni lat bowiem w brytyjskim społeczeństwie nastąpiła erozja społecznej solidarności. W wyniku trudności ekonomicznych sympatia opinii publicznej do bezrobotnych stopniowo topniała. Sondaże pokazują, że nawet osoby o niskich dochodach, a więc te, które same pobierają świadczenia, takie jak chociażby Working Tax Credit albo dodatki mieszkaniowe, oburzają się na „rozbuchany brytyjski system socjalny”, twierdząc, że zbyt wiele środków trafia do „niewłaściwych osób”. Za każdym razem kiedy rząd ogłasza cięcia, do boju wyruszają polityczni spin doktorzy, puszczając w ruch tabloidalnego potwora, który z chęcią połyka „szokujące dane” i cyklicznie publikuje opowieści o „wielopokoleniowych nigdy niepracujących rodzinach” oraz o „oszustach nielegalnie wyłudzających świadczenia społeczne”. Ta narracja wzmacnia powszechne przekonanie, że na rządowych cięciach najwięcej stracą ci, którzy przez lata wykorzystywali państwo i uczciwych podatników.

Opinia publiczna jest jednak wprowadzana w błąd. Kiedy minister pracy i emerytur Iain Duncan Smith mówi o „problemie bezrobocia przechodzącego z pokolenia na pokolenie”, sugerując, że są ludzie lepsi i gorsi, determinowani biologicznie, świadomie dezinformuje. Liczba gospodarstw domowych, w których nie pracują zarówno rodzice, jak i dorosłe dzieci, wynosi zaledwie 1 proc. I to nie jest 1 proc. całego społeczeństwa, ale 1 proc. ogółu bezrobotnych. Brak wiedzy i dezinformację społeczną jeszcze lepiej obrazują badania TUC (Trades Union Congress), według których ludzie są przekonani, że wydatki na osoby bezrobotne stanowią 41 proc. budżetu ministerstwa pracy, podczas gdy w rzeczywistości jest to zaledwie 3 proc. Jeszcze gorzej wygląda kwestia potencjalnych oszustów. Opinia publiczna sądzi, że co trzeci bezrobotny

wyłudza zasiłki bezpodstawnie, mimo że zaledwie promil beneficjentów świadczeń socjalnych dokonuje takich praktyk. 0,7 proc. według TUC i jeszcze mniej – 0,3 proc. według raportów Ministerstwa Pracy i Emerytur. Rząd walczy więc zaciekle z oszustami, którzy niemal nie istnieją. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że ma o tym kompletną wiedzę. Partia konserwatywna wspólnie z konserwatywną prasą wspólnie kreują mitycznego potwora, który jest równie rzeczywisty jak smok z bajki. Dramat polega jednak na tym, że wymachując budżetowym toporem niby w kierunku niebezpiecznej i groźnej zjawy, obcinają realne byty i głowy. Ścigając i tropiąc widmo, dopadają rzeczywistych ludzi, świadomie zabijając pozostałości państwa socjalnego.

Zamach na brytyjskie państwo opiekuńcze (Welfare State) był szybki i skuteczny. Zgon nastąpił 7 stycznia. Dokładnie tydzień po jego siedemdziesiątych urodzinach. Cudowne dziecko liberała Williama Beveridge'a miało być w zamyśle czymś w rodzaju siatki bezpieczeństwa dla tych, którzy balansując na trudnej życiowej linii, stracą równowagę. Zbudowane na powojennej refleksji oraz solidaryzmie społecznym przez 70 lat pomagało wszystkim. Każdy mógł liczyć na bezpłatną edukację, służbę zdrowia, renty, emerytury, dodatki wychowawcze i opiekuńcze, a ci, którzy na drabinie materialnej znajdowali się niżej, także na mieszkanie komunalne i zasiłki. Atakowane i krytykowane przez konserwatystów od początku lat 80., oparło się nawet Żelaznej Damie. Poległo od pchnięcia dokonanego przez Davida Camerona. Zmiana w świadczeniach socjalnych wprowadzona przez brytyjski rząd jest w praktyce końcem państwa opiekuńczego. Cięcia mają przynieść oszczędności rzędu 4 mld funtów. Stracą jak zawsze biedni. Ale nie tylko oni.

Według rządowego raportu cięcia odczuje 300 tys. pielęgniarek, 150 tys. nauczycieli, 40 tys. żołnierzy. Institute for Fiscal Studies (IFS) przewiduje dodatkowo, że do końca kadencji tego parlamentu liczba dzieci żyjących na granicy ubóstwa wzrośnie do 400 tys., zaś liczba dzieci żyjących poniżej progu ubóstwa

zwiększy się o pół miliona. Prof. Jonathan Bradshaw z Uniwersytetu w Yorku (Social Policy) w swoim raporcie „Benefits uprating and living standards” ostrzega też, że polityka rządu spowoduje postępującą degrengoladę społeczną i znaczące obniżenie standardu życia. Rozprawia się także z kolejnym społecznym, medialnym i politycznym mitem, jakoby osoby bezrobotne otrzymywały zasiłki większe od pensji tych, którzy pracują. W rzeczywistości zasiłek dla poszukujących pracy stanowi dziś zaledwie 11 proc. średnich dochodów w Wielkiej Brytanii. W 1948 r. było to 18 proc. średnich dochodów, w latach 1960. – 20 proc., a w roku 1979 – 22 proc. Realnie więc na przestrzeni lat zasiłek dla bezrobotnych w stosunku do średniej pensji zmalał o połowę. Zwiększyło się za to bezrobocie (trzykrotnie w stosunku do czasów powojennych) oraz proporcja osób pracujących za najniższe wynagrodzenie (z 10 do 20 proc.). Zaś liczba tych, którzy nie mogą znaleźć pracy dłużej niż rok (long-term unemployment), w stosunku do roku 2011 wzrosła o 146 proc.

Rządowa kampania informacyjna oraz pozorowana walka z nierealnym smokiem – leniwym beneficjentem państwa socjalnego, to tak naprawdę tylko zasłona dymna. Zaciemnienie gospodarczego obrazu. Ucieczka rządzących od odpowiedzialności za fatalny stan brytyjskiej ekonomii oraz złych decyzji podjętych na początku kadencji. Decyzji, jakie dziś krytykowane są nawet przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF), który zaniepokojony jest skalą cięć w Wielkiej Brytanii i ostrzega, że duszenie popytu będzie miało katastrofalne skutki dla rozwoju, zwiększenia zatrudnienia oraz wzrostu gospodarczego niezbędnego do zwalczania deficytu. Mimo to odurzone konserwatywnym narkotykiem brytyjskie społeczeństwo zmianom proponowanym przez torysów cały czas przyklaskuje. W czasach kiedy zmieniono politykę z mechanizmu rozwiązywania problemów i zarządzania państwem w mechanizm omijania problemów i zarządzania emocjami ludności, rozwiązanie problemu przychodzi wraz z jego demonizacją. Tak było z sektorem publicznym, emigrantami i bezdomnymi. Tak jest teraz

z bezrobotnymi. Tyle tylko, że kampania przeciwko tym, którzy „wyłudzają” zasiłki, to pierwszy krok do uznania wszystkich beneficjentów pomocy państwa za zbędny balast. To zasianie polityki deprecjonowania tych zależnych od państwowej pomocy oraz droga do prowadzenia złej i nieskutecznej polityki społecznej.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)